## ROZMAITOŚCI.

### Śmierć Lafonta

Sławny skrzypek Lafont i Henryk Herz, odbyć mieli małą podróż do południowéj Francij. Lafont odwiedził wody mineralne w Cauterets i doznał ich uzdrawiających skutków. Dnia 23 sierpnia dwaj artyści i trzeci przyjaciel wyjechali o godzinie 5 rano z Bagnères de Bigorre do Tarbes. Wszyscy trzéj obrali sobie kabryolet dyliżansu, aby lepiéj oglądać położenie tych wspaniałych okolic. Lafont siedział na prawéj stronie. Około godziny 6 konie rozbiegły się i na zawrocie pojazd przewrócił się na prawą stronę. Lafont został bardzo ranny. Herz, lubo mocną odebrał kontuzyę, pośpieszył ratować Lafonta, który pozbawiony natenczas wszelkich sił, wyrzekł tylko kilka słów nad swojém smutném położeniem. Przywołano lekarza, który za przybyciem swojém już niezastał przy życiu Lafonta. Tu dopiero Herz okazał co może prawdziwy przyjaciel. Niedbając o siebie, postanowił nieopuścić ciało zmarłego dopóki niebędzie pochowane. Kazał je odwieść do najbliższéj wioski i przepędził przy nim całą noc sam jeden. Nazajutrz odprowadzono zwłoki do Tarbes, gdzie za jego staraniem zostało ubalsamowane. Dopiero tu przekonano się, że cztery żebra były wklęsłe. Następnie Herz zatrudnił się oddaniem Lafontowi ostatniéj posługi chrześciańskiéj. Tyle poświęceń i szacunek którym był zaszczycony

nieboszczyk, były powodem, iż duchowieństwo i władze tak cywilne jako i wojskowe, również i mieszkańcy Tarbes towarzyszyli temu smutnemu obrządkowi. Widziano tam Labarra kompozytora, i Artot skrzypka, który z Bagnères przyjechał był, dla oddania swemu kolledze ostatniego dowodu sympatij. Oddział huzarów zakończył orszak żałobny.

Lafont był synem adwokata z Tuluzy i odznaczał się już w 13 roku swego wieku talentem muzycznym. Późniéj brał lekcye od Rodego i ciągle czynił wielkie postępy. Był pierwszym skrzypkiem orkiestry Cesarzowéj Józefiny. Pojechał późniéj do Petersburga jako mistrz kapeli Dworu Cesarskiego. Za powrótem do Francij został mianowany pierwszym skrzypkiem kapeli nadwornéj i towarzyszył Księżnie Berry na fortepianie. Berton uczył go kompozycij, a Garat śpiewu. Lafont oprócz 2ch oper, które w Paryżu i w Petersburgu były wystawione, napisał 7 koncertów, 15 arij z waryacyami na skrzypce, 15 duetów na skrzypce i fortepiano, przeszło 200 romansów. Król Ludwik XVIII mianował go kawalerem orderu legii honorowéj. Umarł przeżywszy lat 49.

## Panna Desfoix.

Często powierzchowność zwodzi człowieka, pani Labreau dyrektorka teatru w Lionie, zapisała do swojéj truppy pannę Desfoix, grywającą już od kilku lat w Bordeaux, a którą tylko znała z jéj sławy, przesłała jéj kontrakt na 2000 liwrów rocznéj pensij. Panna Desfoix

ubrana bardzo biednie udała się pieszo do Lionu, tam przybywszy, kazała się zameldować Dyrektorce, lecz jéj niewpuszczono, przyszła drugi raz i wymieniła swoje nazwisko, wówczas niezmiernie p. Labreau została zdziwioną ujrzawszy przed sobą brzydką, garbatą i pokoszlawioną figurę przybyłéj artystki, z miłosierdzia jednakże zatrzymała ją na objad. Towarzystwo u stołu było liczne a między innemi znajdowała się młoda artystka która oddalała się z truppy p. Labreau, ta sobie pozwalała wiele ucinków z pokrzywionéj nowo przybyłéj. Nareszcie zapytano pannę Desfoix jakie role grywa: — «Pierwszych kochanek», odpowie. Tu śmiech ogólny powstał, lecz wyśmiana z najzimniejszą miwią dodała, że nigdy innych rol grać niebędzie. Po obiedzie żądała pomówić na osobności z panią Labreau, uważam pani że jesteś w błędzie i że cię względem mojego talentu i mojéj figury oszukano, o to jest kontrakt któryś mi pani przysłała do Bordeaux, niechcę nic zyskiwać oszukaństwem, ale pozwól mi pani tylko jednę rolę odegrać jaką sobie wybiorę, dasz mi potém małą sumkę na podróż a ja i z tego będę kontenta — Dyrektorka bardzo się ucieszyła że się jéj tak łatwo pozbędzie i z wielką radością przystała na wszystko, sama nawet po mieście jezdziła spraszać publiczność aby miała litość nad małą *Poczwarką*, tak ją bowiem przy obiedzie nazwano. Panna Desfoix wybrała sobie rolę w jednéj z dawniejszych pierwszych Oper, na próbie Dyrektor orkiestry popełnił jakiś błąd, nikt tego niedostrzegł, lecz p. Desfoix rzekła głośno: «Mości panie jeżeli pan ten błąd popełnisz wcza-

sie reprezentacij to ja publicznie cię oskarżę.»—Dyrektor orkiestry zdziwiony zastanowił się, p. Labreau pyta go co się stało: — «Nic to nic» odpowie, debiutantka mi błąd wytknęła i ma słuszność. — Po próbie nadeszła najprzykrzejsza katastrofa, p. Desfoix niemiała sukien, a dyrektorka oświadczyła, że żadna z sukien garderoby niebędzie na nią pasować. — «Nic to nieszkodzi» odpowie debiutantka, pozwól mi pani tylko poszukać w garderobie, już ja sobie dobiorę. — Bije 3 kwadranse na 7 panna Desfoix występuje w kostumie. — O nieba! cud! zawoła całe towarzystwo, zobaczywszy piękną i wysmukłą figurę, oraz przyjemną i uśmiechającą się twarz p. Desfoix, lecz gdy wyszła na scenę, gdy zaczęła grać i śpiewać, zapał publiczności doszedł do najwyższego stopnia, a mała brzydka *Poczwarka* pod niebiosy była wyniesioną. Po reprezentacyi p. Labreaux uściskała i ucałowała p. Desfoix, chciała jéj oddać odebrany kontrakt. «Nie pani — odpowie taż, pierwéj byłabym przyjęła 2000 liwrów, ale teraz inaczéj niezostanę jak za 6000.» Dyrektorka przystała na wszystko, aby ją tylko zatrzymać w swojéj truppie. Nazajutrz gdy znowu zebrano się na objad do p. Labreaux, panna Desfoix rzekła do owéj młodéj artystki, która tak nielitościwie wczoraj z niéj szydziła: «Moja panno słyszałam że jedzież na moje miejsce do Bordeaux, nieźle byłoby abyś u mnie przynajmniéj ze 6 miesięcy się uczyła, a i wtenczas miéj się jeszcze za szczęśliwą jeżeli cię nie wygwizdają. A przytém pamiętaj moja panno, że nigdy nie należy z powierzchowności sądzić o ludziach, bo sztuka i nie-

zmordowana praca cudów dokazują. — W roku 1781 panna Desfoix była pierwszą śpiewaczką i artystką w Petersburgu a Najjaśniejsza Cesarzowa Katarzyna płaciła jéj rocznie 5,500 rub srebrem.

## Paganiniego struna G.

Ow wielki wirtuoz opowiada o sobie jakim sposobem doszedł do tak powszechnie zadziwiającéj mistrzowskiéj sztuki na czwartéj strunie.

«W Lukka ile razy panująca familia znajdowała się na operze, zawsze przewodniczyłem orkiestrze. Często wzywano mnie do dworu i co piętnaście dni wielkie dawałem koncerta. Księżniczka Eliza (Bacciochi siostra Napoleona) zawsze się usuwała, ponieważ harmonijne tony mego instrumentu zbyt mocny wpływ wywierały na jéj nerwy. Godna kochania i potajemnie odemnie uwielbiana dama, często się znajdowała w tych zgromadzeniach i wkrótce poznałem że nie była dla mnie obojętną. Nieznacznie uczuć się dały wzajemne nasze cierpienia. Pewnego dnia przyrzekłem jéj, że na najbliższym koncercie dam się słyszéć z muzykalném wynurzeniem uczuć, które z powodu przyjacielskich i miłośnych stosunków odegrane będą. Kazałem więc natychmiast rozgłosić na dworze, iż nową rzecz pod tytułem: «Scena miłośna» odegrać zamierzam. Powszechną wzbudziłem ciekawość w zgromadzoném towarzystwie, kiedy mnie widziano występującego ze skrzypcami, na których dwie tylko struny nawiązane były. — Zostawiłem tylko

strunę G. i E. — Jedna miała wyrażać uczucia młodéj dziewczyny; druga zaś jéj głos do powątpiwającego zwrócony kochanka. — W ten sposób dotkliwą przedstawiłem rozmowę, po któréj nastąpiła zazdrość najczystszemi odmalowana tony. Raz pochlebne, drugi raz płaczliwe słyszano akkorda, wykrzyk gniewu i rozkoszy, to znów boleści i szczęścia, nareszcie pojednanie wienczyło całe dzieło. Ta scena uczyniła mnie szczęśliwym. — Nie mówię tu nic o wzroku przepełnionym radością, którym dama udarować mnie raczyła. Księżniczka Eliza przyznając mi liczne pochwały, rzekła do mnie: Pan na dwóch strunach bardzo wiele dokazałeś, czyby dla jego talentu jedna nie była wystarczającą? Przyobiecałem natychmiast sprobować. — Ta myśl pochlebiała siłom wyobrażenia mego i w kilka tygodni wygotowałem sonatę na czwartą stronę, pod tytułem: Napoleon, którą dnia 25 Sierpnia, przed licznie zebranym dworem odegrałem. — Skutek przeszedł moje oczekiwanie i od tego czasu datuje się moje zamiłowanie w czwartéj strunie. Z przyjemnością bywają słuchane kompozycije na téj strunie. — A co dzień ucząc się, do takiéj łatwości doszedłem, że teraz nawet już żadnego nie sprawiam podziwienia.

## WIECZÓR U PANNY DUCHESNOIS

(z Feuilletons du Théâtre.)

Jednakże okropną jest rzeczą starzéć się! okropną, panując niegdyś z całą siłą talentu, przepędzać potém życie w ciemności.

Nikt nie uczuł dotkliwiéj téj boleści, jak panna *Duchesnois*. Nietylko na scenie ta artystka nieograniczoną posiadała władzę. Jéj majątek, znaczenie, jéj przyjaciele i w życiu pospolitém zjednali jéj możny wpływ, którego tylko dla szlachetnych celów używała. Liczba osób które przez nią otrzymały urzędy, jest niezliczoną, równie jak tych, które uwolniła od proskrypcyi. Dom jéj był przytułkiem prześladowanych, wszelkich barw politycznych. W początku r. 1815 był miejscem schronienia dla uciskanych Bonapartystów; gdy Cesarz zasiadł znowu na tronie i gdy prześladowani stali się prześladowcami, rojaliści znaleźli u niéj tož samo opiekuńcze przyjęcie.

Rewolucya lipcowa, która tyle rzeczy z ich wysokości strąciła, i na położenie artystki nie była bez wpływu. Już 1832 roku tylko garstka uległych została się przy niéj.

Umysł artystki ogarnął smutek, pełna rozpaczy, że opuściła *Théâtre-francais*, panna Duchesnois marzyła tylko o jednéj rzeczy, aby tam powrócić, wszelako zmiany, jakie zaszły w kształcie i istocie literatury dramatycznéj, a więcéj jeszcze choroba, która ją trapić zaczęła, czyniły jéj powrót niepodobnym. Wierni przyjaciele, którzy lepiéj znali nieubłaganą sprzeczność między życzeniem szacowanéj przyjaciołki, a stosunkami, byli w bolesnéj potrzebie, albo otwarcie mówić, przez coby jéj śmiertelny cios zadali, albo być milczącemi światkami tych wiecznych żalów i życzeń, nigdy się spełnić nie mających.

Jednego wieczora panna Duchesnois powierzała swe westchnienia zgromadzeniu, z którego kilka osób do-

kładnéj opiszemy. Na dywanie w pół ciemnym budoarze siedział młody człowiek melancholicznéj powierzchowności; niedawno dopiero powrócił był z Włoch z obrazem, który umieścił jego imię w rzędzie pierwszych malarzy. W milczeniu słuchał bolesnych użalań wywołanéj ze sceny artystki. Przy boku jego siedział rosły, dobréj tuszy człowiek, w którego rysach łagodność, na głowie białe i czarne włosy malowniczo się mięszały, a na ustach igrał sardoniczny uśmiech. Nakoniec widziano tu w towarzystwie matki młodą panienkę, która czytała poemat *o sławie*. Była małego wzrostu, Afrykańskie rysy dowodziły obcego rodu, ubiór jéj przestraszał wzrok panującym w nim połączeniem dumy i nędzy, a duże czarne oko miało coś zabójczego.

Kiedy się podniosła, aby odejść, jakiś szlachetnie zbudowany i niezłéj tuszy człowiek, w którego rysach największa malowała się złośliwość, wszedł do pokoju. Panienka i jéj matka pożegnały się z gospodynią domu, bo już 9ta wybiła, a musiały jeszcze piechotą pójść na przedmieście Saint-Germain.

— Kto jest ta panienka? zapytał przybysz.

— Kochany *Arnault*, odpowiedział człowiek siedzący obok młodego malarza; jest to *Eliza Mercoeur*.

— Czy znasz ją, Baronie *Gros*?

— Tak jest, czytała nam właśnie prześliczne wiersze.

— Wiersze! rzekł Arnault wzruszając ramionami; doprawdy, lepiéjby pończochy robiła, bo jak widzę, potrzebuje ich.

— Jako! zawołał młody malarz, czyliż to Arnaulta słyszę ganiącego powołanie poetyczne?

— Powołanie! nie wiem co to ma znaczyć. Próżność jakiego dudka, równo jak przekonanie jeniuszu mogą człowiekowi szeptać, „zostań artystą!" opowiem ci w tym względzie mało jeszcze znaną historyjkę. Boileau na starość z każdym dniem stawał się markotniejszym; nareszcie nie opuszczał już prawie domu, i starannie zamykał go przed wszystkiemi literatami, którzy codzień domagali się jego rady i poleceń. Że przecież niejeden podstępem lub zręcznością umiał sobie wyjednać przystęp, to do najwyższego stopnia pogorszyło jego humor. Pewnego dnia słyszy, że ktoś dzwoni. „Na miłość Boską, zawołał, nie otwieraj! to pewno poeta!« — »Nie, Panie, rzekł lokaj, to nie jest poeta, to jest pański plenipotent, p. Prieux.« — »Bogu dzięki; zaproś go.« — Plenipotent usiadł obok Boileau, i zdał mu porachunek z poleconych sobie interessów. Gdy skończyli rzekł Prieux: »Załatwiłem, panie Despreaux, wszystkie sprawy jego; teraz proszę cię, abyś coś dla mnie uczynił. Od pół roku pewien młodzieniec pracuje u mnie jako pisarz, ale się nie zdał do mego zawodu. Jest to syn mego przyjaciela, któremu nie mogę go po prostu odesłać« — »I cóż mam uczynić?» zapytał Boileau. — »Cierpliwości, odpowiedział plenipotent; niezdatny do moich interessów młodzieniec jest zresztą pełen talentu; jest złym pisarzem akt, ale dobrym poetą.« — »Ach!« krzyknął Boileau i podskoczy jak gdyby nagle coś spadło na niego. — »Napisał już mówił daléj Prieux, ładne wiersze w trajedij: *Dzieci Brutusa*. Zaniosłem ją aktorom, ale nic o niéj słyszyć nie chcieli« — »Młody ów człowiek zapewne jest przez

tę lekcyą uleczony!« — »Cisnął swoją trajediją w ogień i przysiągł, że nigdy już wierszy pisać nie będzie. — »Chwała Bogu! no, to przecież do rzeczy.« — Dałem mu zrazu pokój rzekł Prieux, potém zachęcałem go znowu, wróciłem mu nadzieję i zaufanie w sobie, wziął się na nowo do roboty, i skończył właśnie świeżą trajediję.« — Co panie Prieux! zawołał Boileau; uczciwi ludzie powierzyli ci swego syna, aby się u ciebie czegoś poczciwego nauczył, a pan zachęcasz go w manii, będącéj płodem próżności i lenistwa? Gubisz młodego człowieka, i rzucasz go w zawód, pełen nędzy i omamienia?« — «Wstrzymaj się pan ze swoim surowém zdaniem, dopóki nieprzeczytam piérwszéj sceny trajedij; nazywa się *Idomen.*« — Boileau podczas czytania siedział jak na szpilkach, nareszcie zabrakło mu cierpliwości, przerwał plenipotentowi. »Dosyć, dosyć! zawołał, czy chcesz pan przyspieszyć śmierć moją? — Ale nie; — Bardzo chętnie opuszczam świat, który podobne nędzoty poetyczne wydaje.« — Niezadowolony plenipotent odpowiedział, że z tak małéj liczby wierszy nie można wnosić o ogóle; prócz tego wewnętrzne powołanie, jakie mój wychowaniec czuje, dowodzi jego talent. Kiedy dla nieprzezwyciężonéj skłonności poświęcić można majątek i przyjaźń rodziców, wtedy koniecznie jakiś tajemny głos wołać musi: Bądź poetą, chwała cię czeka!« — »I to powodzenie nic nie dowodzi, Mości Prieux; znasz Chapelaina i jego niesłychane skąpstwo; pewno w twojéj kancellarij niema pisarza, któryby się nie śmiał z ubioru tego sknery; a jednak ten śmieszny kutwa odrzucił miejsce z pensyą 12,000 talarów,

czy słyszysz pan? zpensyą 12,000 talarów! aby mógł swoją *Pucelle* ukończyć. Gdy bowiem pan Longueville udał się do Münster jako pierwszy poseł dla zawarcia Westfalskiego pokoju, Chapelain mianowany został sekretarzem poselstwa, ale odrzucił to miejsce, bo jak powiadał, przeszkadzałoby mu dokończyć jego *Pucelle*. Pytam więc pana czy ten człowiek miał istotne powołanie poety? I czyliż ten aż do podłości skąpy człowiek nie poświęcił mniemanemu powołaniu swego szczęścia?« — Przerażony Prieux udał się do domu smutny i zamyślony, ale nic niepowiedział swemu pisarzowi o rozmowie z Boalem. Powodzenie, jakie wkrótce potém miała *Idomen*, a więcéj jeszcze *Radamist*, nowéj odwagi dodało Prieuremu. Gdy przedstawiono tę ostatnią trajediją, był chory; kazał się zanieść do teatru, a po świetném przyjęciu sztuki, uściskał swego młodego przyjaciela ze łzami radości w oczach, i rzekł: »Teraz spokojnie mogę umrzéć, zrobiłem cię poetą, i dałem narodowi wielkiego męża. Lecz Boileau mnie trwoży, przekonał mnie bowiem o smutnéj prawdzie, że głupiec może się czuć równie powołanym do poezyi, jak jeniusz.« (*)

Następnie Baron Gros dodał: »I cóż to stanowi, czy powołanie jest prawdziwe czy pozorne, powołanie jest zawsze nieszczęściem! któryż z nas nieprzeklina wieńca

(*) Historijka, którą tu Arnault opowiada, nie jest bynajmniéj tak mało znaną, jak we wstępie do niéj powiada. Poetą, o którym tu jest mowa, był *Crébillon starszy*, a powyższą anegdotę opowiada niejedna historija literatury francuzkiéj, kiedy Francuzi liczyli jeszcze Crebillona do swoich „wielkich tragików" uśmiechali się naturalnie nad mylném zdaniem Boala; teraz jednak uważają już expozycyą *Idomena* za tak nudną, za jaką już stary krytyk ją uznawał.

artystowskiego, co skroń jego otacza? Być nieznanym, pospolitym to jest droga do szczęsnego życia!

— Publiczność jest niewdzięczną, dodała Duchesnois.

— Jeniusz w nas gaśnie, odezwał się uroczysty głos Barona Gros; przeżywamy siebie samych, i podobni jesteśmy do ciała bezduszy.

Po tych słowach powstał i odszedł z młodym malarzem.

— Ten Djabeł Gros, rzekł Armault, ja się obawiam, skończy niedobrym figlem, o niedorzeczności! trzeba umiéć przestać, trzeba się skłonić do wyrzeczenia się sławy, tak jak kobieta wyrzeka się młodości i wdzięków. Jestto wprawdzie okropną rzeczą, ale jest koniecznością. Ja naprzykład, ja nie piszę już; uważam się za umarłego dla literatury.

Wkrótce jednak wydał swoje *Mémoires d'un Sexagenaire*.

Co się tyczy drugich, którzy wraz z nim powstawali na powołanie, los ich jest znany. Eliza Mercoeur umarła w rozpaczy. Panna Duchesnois uległa najstraszniejszym cierpieniom, a ostatnie jéj wyrazy były żalem po oklaskach scenicznych, Baron Gros, jakże on umarł! Pana Arnault znaleziono w krześle, bez duszy. Młodym nakoniec malarzem był — *Leopold Robert*.

## Margrabina i Aktor

(Z DZIEŁ JERZEGO SANDA.)

Raz tylko, raz jedyny, kochałam w mojém życiu, lecz miłością namiętną, pożerczą, nieprzezwyciężoną,

a jednak pomysłową i platoniczną. Och! to cię zadziwia zapewne iż Margrabina z ośmnastego wieku, raz tylko i to platonicznie kochała! Bo to wy młodzi ludzie sądzicie że znacie kobiéty, a nawet pojąć ich nie umiecie. Gdyby więcéj ośmdziesiątletnich staruszek zaczęło wam szczerze opowiadać swoje życie, odkrylibyście może w sercu niewieściem źrzódła występków i cnot, o których niemacie nawet wyobrażenia.

Ale nigdy nie zgadniesz dla kogo tak zupełnie straciłam głowę, ja dumna Margrabina, pyszna z rodu i bogata?—Przedmiotem mojéj miłości był aktor, nazywał się Lelio, urodzony we Włoszech, mówił jednak najdoskonaléj po francuzku. Mógł miéć około lat trzydziestu pięciu; chociaż ze sceny nie wyglądał i na dwadzieścia. Lepiéj grał Kornela niżeli Rasyna; lecz w jednym jak w drugim zarówno był nienaśladowalnym. Niepozyskał jednakże sławy ani wziętości; nie ceniono go bynajmniéj w mieście ani u dworu. Powiadano mi że w pierwszych wystąpieniach haniebnie został wygwizdany. Późniéj miano wzgląd na ognistą jego duszę i usiłowania w wydoskonaleniu się; tolerowano go, przyklaskiwano mu nawet niekiedy, lecz w ogóle uważano go jako aktora najmniejszego nie mającego gustu.

Był to człowiek, który pod względem sztuki podobnież nie należał do swojego wieku, jak ja pod względem obyczai. Ten to może umysłowy, wszechwładny stosunek, z dwóch przeciwnych końców łańcucha towarzyskiego pociągnął nasze dusze ku sobie. Publiczność równie nie zrozumiała Lelia, jak świat nie umiał mnie

osądzić. «Ten człowiek wszystko przesadza, — mówiono o nim; — wysila się, nic nie czuje;» o mnie znowu gdzieindziéj: «Ta kobiéta jest pogardliwą i zimną; nie ma serca.» Kto wie czyśmy oboje nie byli jedynemi istotami, najmocniéj czującemi w owéj epoce?

Grano wówczas trajedię *przyzwoicie;* nawet dając policzek należało dobry ton zachowywać, trzeba było umierać przystojnie i z wdziękiem upadać. Sztuka dramatyczna była w kolebce; głos i giesta aktorów musiały być odpowiedne rogówkom i pudrowanym perukom, w które strojono jeszcze Fedrę i Klitemnestrę. Nie zastanawiałam się ani czułam błędów owéj szkoły, trajedija tylko śmiertelnie mnie nudziła, lecz że do złego tonu należało głośno to wyznawać, szłam odważnie nudzić się na niéj dwa razy w tydzień; gdyż widząc przymus i obojętność z jakiemi słuchałam téj pompatycznéj deklamacij, mówiono powszechnie że jestem nieczuła na powab pięknych wierszy.

Po dosyć długiéj nieobecności w Paryżu, poszłam pewnego wieczora widzieć *Cyda* w teatrze Komedyi-francuzkiéj. Podczas mojéj bytności na wsi, Lelio przyjęty został do jego truppy, i pierwszy raz go zobaczyłam. Grał Rodryga. Zaledwiem dzwięk głosu jego posłyszała, już uczułam się wzruszona. Był to głos bardziéj przenikający niżeli dobitny, głos drząco — namiętny, giętki, pełen mocy i wyrazu. A ten głos właśnie najbardziéj krytykowano. Żądano aby Cyd donośnym tenorowym odzywał się głosem, podobnie jak wymagano aby każdy

starożytny bohater był wysoki i silny. Dobry gust takowy nieodzówny wydał wyrok.

Lelio był niski i szczupły; piękność jego nie zależała na regularności rysów, lecz na szlachetności czoła, na niewymownym wdzięku postawy, na nieprzymuszoném zaniedbaniu chodu, na dumnym i tęsknym wyrazie jego twarzy. Nigdym nie widziała, w posągu, obrazie, człowieku, tak czystéj, idealnéj potęgi piękności. Dla niego to ten wyraz *urok* powinien był być utworzonym, tak, mógł się zastosować do każdego jego słowa, spojrzenia, najmniejszego ruchu.

Ach! on prawdziwy *urok* rzucił na mnie. Ten Lelio, co chodził, mówił, działał bez żadnéj metody i wytworności, co płakał sercem zarówno jak głosem, co sam osobie zapominał aby się przeniknąć namiętnością którą miał wystawić; którego własna jego dusza zdawała się trawić i niszczyć, którego spojrzenie mieściło w sobie całą miłość jakiéj nadaremnie na świecie szukałam, wywierał na mnie prawdziwie elektryczną potęgę; ów człowiek, nie zrodzony w wieku coby umiał uczucia jego podzielać i okryć go chwałą, którego ja tylko jedna zdolna byłam pojąć i zrozumieć był przez pięć lat moim władcą, mojem bożyszczem, mojém życiem, jedyném mojem kochaniem.

Nie mogłam żyć nie widząc go, samowładnie nademną panował. Nie był on dla mnie mężczyzną; był więcéj daleko: był moralną potęgą, umysłowym moim panem; dusza jego podług upodobania duszę moją ukształcała. Nie długo zdołałam ukryć wrażenia ja-

kie na mnie czynił. Porzuciłam lożę, aby się nie zdradzić; ubierałam się jak prosta dziewczyna, i biegałam mieszać się z pospólstwem, aby go słyszeć, aby mu przypatrzyć się do woli. Przekupiłam nareście jednego z posługaczy teatralnych, i pozyskałam ciasny i tajemny kącik, w którym niczyje spojrzenie doścignąć mnie nie mogło, do którego ukrytem dostawałam się przejściem. Dla większéj pewności ubierałam się jak student. Te szaleństwa czynione dla człowieka, który do mnie nigdy nie przemówił ani słowa, którego spojrzenie nigdy na mnie nie spoczęło, miały dla mnie cały powab tajemnicy, całe złudzenie szczęścia. Gdy godzina teatru wybijała na ogromnym złoconym zegarze mego salonu, porywało mnie gwałtowne bicie serca. Starałam się uspokoić, gdy zaprzęgano powóz; a jeśli hrabia Larrieux, od wielu już lat we mnie zakochany, przybywał, obchodziłam się z nim jak najsrożéj, niegrzecznie nawet, aby go czém prędzéj wyprawić; nieskończonych zażywałam wybiegów na oddalenie innych natrętów. Ani podobna uwierzyć ile mi dowcipu udzieliła ta namiętność teatralna, Musiałam bardzo być przezorną i przebiegłą, kiedym przez pięć lat potrafiła ją ukryć Hrabiemu Larrieux, najzazdrośniejszemu z ludzi, i innym złośliwym co mnie otaczali.

Zamiast walczyć z nią jednak, oddawałam się jéj z chciwością, z roskoszą. Tak była czysta. I czegoż miałam się jéj wstydzić? Nowe utworzyła dla mnie życie; wykryła mi to wszystko com pragnęła poznać i uczuć; uczyniła mnie wreście kobiétą.

Byłam szczęśliwa, dumna, czując bicie mego serca, dreszcz co żyły moje przebiegał lub ogień co je palił. Gdy pierwszy raz serce moje gwałtowniéj uderzyło, takową uczułam pychę, jak młoda matka gdy pozna że zakład wiernéj miłości w łonie swojém nosi. Stałam się z nieczułéj i lękliwéj, złośliwa, szydząca, kapryśna, dla tych co tak długo dręczyli mnie niezasłużoną pogardą, sądząc daleko niższą od siebie, żem podobnie jak oni nie czuła. Znajdowano żem codziennie stawała się piękniejszą, że czarne moje oczy żywiéj promieniały, uśmiéch myśl wyrażał, że zdanie moje o wszystkiém było trafniejsze, i żem daléj zasięgała niżeli mnie zdolną mniemano. Cały zaszczyt téj zmiany przypisywano hrabiemu Larrieux, chociaż najzupełniéj był niewinnym.

W nieładzie przywodzę moje wspomnienia, bo mówię o epoce mego życia, którą gdy sobie przypominam, zdaje mi się że się odmładzam, że serce moje jeszcze bije na samo imie Lelia. Powiadałam ci przed chwilą, iż słysząc bijącą godzinę drżałam z niecierpliwości i radości. Teraz jeszcze nawet mniemam, że czuję rozkoszne omdlenie ogarniające mnie niegdyś na ów dźwięk zapowiedni. Od tego czasu doświadczyłam wiele zmian losu, i nauczyłam się być bardzo szczęśliwą w mojém małém pomieszkaniu przy przedmieściu *Marais*. Czy uwierzysz! niczego nieżałuję, ani mego pysznego pałacu, ani świetności co mnie otaczała, żałuję tylko przedmiotów coby mi przypominały ów błogi czas miłości i marzeń. Uchroniłam przed zniszczeniem niektóre sprzęty posiadane w owéj epoce, i z témże samém patrzę na nie rozczuleniem.

jak gdyby godzina miała uderzyć, i niecierpliwe konie już biły o bruk podkową. Ach! moje dziecię, nie kochaj nigdy podobnie; jestto burza, którą sama tylko śmierć uspokoić może!

Wyjeżdzałam wtedy, żywa, lekka, młoda, szczęśliwa! Zaczynałam oceniać to z czego się życie moje składało, zbytek, młodość, piękność. Szczęście objawiało mi się przez wszystkie zmysły. Wygodnie oparta na miękkich poduszkach karety, nogi mając ciepłém otulone futrem, z upodobaniem przyglądałam się w zwierciadle, na przeciw mnie w złotych ramach wprawioném, jaśniejącéj radością mojéj twarzy, i strojom kosztownym. Ubiór kobiet, z którego późniéj tak bardzo szydzono, był naówczas nadzwyczaj bogaty i świetny; gdy go umiano nosić z gustem i od niepotrzebnéj oswobodzić przesady, dodawał piękności szlachetność i wdzięk pieszczony, o których malarze nie zdołają dać wyobrażenia. W całym tym natłoku piór, materij, koronek i kwiatów, koniecznie zmuszoną była kobiéta nadawać pewną powolność wszystkim swoim poruszeniom. Widziałam nadzwyczaj białe, które upudrowane i ubrane w bieli, wlokąc za sobą długi morowy ogon, potrząsając giętkiemi pióry zdobiącemi ich czoło, mogły bez najmniejszéj przenośni porównane być do łabędzi. Niechaj sobie co chce mówi Rousseau, wyglądałyśmy raczéj jak ptaki, niżeli jak osy, w owych ogromnych fałdach atłasowych, w owym zbytku koronek i puff muślinowych, ukrywających drobną i wątłą kibić, jak pierze ukrywa turkawkę. Z długiemi koronkowemi skrzydły spadającemi nam od ramion, w spo-

dnicach żywemi upstrzonych barwy, w mnogich wstążkach, klejnotach, małą nóżkę równoważąc w zgrabniutkich mesztach o wysokich korkach, zdawałyśmy się istotnie lękać dotknąć się ziemi, postępując z pogardną ostróżnością, jak pliszka po nad brzegiem strumyka.

W epoce o któréj mówię, zaczęto nosić płowy puder, nadający włosom łagodny popielatowy odcień, większą słodycz twarzy i oczom blask niezwykły. Czoło całkiem odkryte nikło przy téj bladawéj barwie; wydawało się bardziéj szerokie, czystsze, i wszystkie kobiety szlachetne miały oblicze. Po nastrzępionéj fryzurze, która podług mnie nigdy powabną nie była; nastąpiły wielkie loki w tył zarzucone, spływające na szyję i ramiona. To ubranie głowy bardzo było mi do twarzy; słynęłam bogactwem i pięknym wymysłem strojów. Brałam niekiedy karmazynową aksamitną suknię, obszytą srebrnemi kłosy, a na nią białą atłasową tunikę, tygrysiem obłożoną futrem; niekiedy znowu kompletny strój z lila adamaszku w śrebrne pasy, a na głowę białe pióra perłami owinięte. W takowym ubiorze oddawałam wizyty, czekając póki druga nie nastąpi sztuka, gdyż Lelio nigdy w pierwszéj nie grał.

Wielkie czyniłam wrażenie po salonach, a wsiadłszy nazad do karety znowu z upodobaniem przypatrywałam się kobiécie, która kochała Lelia i mogła być od niego kochaną. Dotąd dla tego tylko cieszyłam się z mojéj piękności, że zazdrość wzbudzam. Troskliwość z jaką się upiękniałam zbyt łagodną była zemstą względem tych kobiét co tak okrutne spiski na mnie knuły. Lecz od chwili gdym

zaczęła kochać radowałam się sama dla siebie z mojéj piękności. To tylko znikome dobro mogłam ofiarować memu Lelio, w nagrodę tryumfow, których ma Paryż zaprzeczał, i bawiłam się wyobrażając sobie dumę i radość tego biednego aktora, tak niepoznanego, tak prześladowanego, tyle znoszącego szyderstw, gdy się kiedyś dowie, że Margrabina R** serce mu oddała.

Były to wreście lube lecz płonne tylko marzenia; jedyna moja korzyść i pociecha. Skoro tylko moje myśli urzeczywiściać się zaczynały, gdy postrzegałam że przedsiębiorę jakiś gruntowniejszy zamysł, przytłumiałam go odważnie, i cała pycha rodowitości na nowo odzyskiwała prawa nad mą duszą. Zadziwieniem na mnie spoglądasz? Zaraż ci to wytłómaczę. Dozwól mi przebiedz pierwéj czarowny zakres mych wspomnień.

O ósméj, wysiadałam przed Luksemburskim pałacem; odsyłałam powóz, a przebiegłszy tylko ogród; wychodziłam inną ulicą; wchodziłam na poddasze do młodéj szwaczki, zwanéj Florentyna, całkiem dla mnie wylanéj. Zamykałam się w jéj izbetce, składałam z radością na nędzném jéj łóżku wszystkie moje stroje, aby przywdziać czarny frak, szpadę w szagrynowéj pochwie, i symetrycznie ufryzowaną peruczkę. Florentyna sądząc żem miała istotną jakową intrygę, śmiała się wraz ze mną z moich przemian.

*(Dalszy ciąg nastąpi)*